Bronek
z Obidzy

Wiklinowe ptaki

100 wierszy

Kup książkę

Wiklinowe ptaki

Kup książkę

Kup książkę

Bronek
z Obidzy

Wiklinowe ptaki

100 wierszy

Kraków 2015

Kup książkę

**Książka dofinansowana przez: Urząd Gminy Łącko,
Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej,
Jadwigę i Ryszarda Jastrzębskich z Łącka
oraz Społeczno-Kulturalne Towarzystwo „Sądeczanin"**

Redakcja: Iwona Dudzińska
Zdjęcie na okładce: Wodospad w Obidzy, fot. Bolesław Faron
Projekt okładki i edycja komputerowa: Mateusz Nizianty
Zdjęcie Autora na czwartej stronie okładki: Marek Strzałkowski
Wybór wierszy: Autor

© Copyright by Wydawnictwo Edukacyjne, Kraków 2015
© Copyright by Bronek z Obidzy, Obidza 2015

ISBN 978-83-63590-61-1
Opracowanie typograficzne: Mateusz Nizianty
Druk: Drukarnia Skleniarz, Kraków

Wydawnictwo Edukacyjne
Kraków, ul. Wielkotyrnowska 35
www.we.pl | handel@we.pl | 12 638 00 50

Kup książkę

Kup książkę

Kup książkę

Zollverein

W górach też pewnie niektóre świerki, tak jak te tutaj,
umrą niedługo, poczekać jeszcze, czy już dziś świeczkę
zapalić drzewom, tak jak ludziom?

Tutejsza dal ma swoje kształty, smukłe kominy
stroi w świece, wiatraki kręcą myśli w głowach,
po hutach wygaszone znicze.

Myśl to nie czas, nie równa ziemi, inna się tylko
trafia we śnie, prawdziwa toczy kamieniami
poza horyzont, poza wieczność.

Wracam do czasu, stoję na nim, (tutaj jak nigdzie
zrobił swoje) położył myśli na kamieniach,
zapisał na nich całą przestrzeń.

Sinab Murani skończył latem, Ludwika Polak
w czasie wojny, Janka Pavlovic razem z bratem
Wystarczy już, bo coś ucieka.

Lepiej zapalę wszystkim drzewom, postawię świeczkę
sinej dali, przyklęknę, by nie deptać czasu,
a może się pomodlić nad nim?

Kup książkę

Okulickiego 51

Ostatni rozdział nie był o walce, nie był relacją
z pól bitewnych, czytałem w nim o jednej matce,
jak przepraszała świat za siebie.

Za to, że nosi suknie białe, pod farbą skrywa
siwe włosy, do warg ma przyszywany uśmiech,
wszczepione w oczy po dwa złote.

Za to, że nie czuć w niej żałoby, gdy wieczorami
się rozbiera i zapomina o czymś ważnym
wpatrzona w szpital Rydygiera.

Nie wiem, co było dla niej ważne, nie przeczytałem
od początku, nie wiem też, za co przepraszała,
przecież ten świat się tu nie kończy.

Kup książkę

Niepokorny

Gdy mi powiedzą: zostań, pójdę, kiedy poradzą: idź, zostanę,
kiedy zaś każą żyć, to umrę, a kiedy umrzeć, wtedy wstanę.
Choćby i mnie się już nie chciało, to będę szedł, by iść bez końca
przez całe życie wieczność całą,
aż mnie nie nazwą: odchodzącym.

A kiedy nazwą, to przystanę, lekko podniosę się na palcach,
by jak wciśnięty w nie różaniec okręcić wpół i teraz wracać.
Jeszcze mnie nazwą: wracający, umierający, znowu żywy
niczym koronkę, którą w końcu
gdzieś tam daleko łączy krzyżyk.

Gdy dalej każą skończyć, zacznę i nie dam wplątać w ich różaniec,
kiedy mnie wreszcie z oczu stracą,
gdzie będę chciał, tam pozostanę.

Kup książkę

Świeżo malowane

Kiedyś przyszli i posadzili we mnie drzewa.
Szanuj zieleń, już do końca pozostanie gdzieś w pamięci.
Szanowałem, choć nie miałem jej za bardzo czym podlewać,
więc te drzewa usychały, aby w końcu umrzeć we mnie.

Byłem słaby, chorowałem i płakałem.
Powrócili, aby niebo namalować w mojej głowie.
Co mi z niego.

Skoro dalej, jak z zielenią już na zawsze pozostanie,
że to niebo będzie dla mnie
tylko świeżo malowane.

Kup książkę

Strefa ciszy

Czasami coś się we mnie budzi, zaczyna grać,
uśmiechać, nucić, i właśnie takim jestem ludziom,
którzy nie wiedzą, że to chwile

Odwracam się i jestem wilkiem,
inne powraca, tamto milknie

Czym dalej w las, tym większe drzewa, wilgoć tu czuć
i pleśń z moczarów, pajęczynową siecią ziewa
mgła rozwieszona na konarach.

Na oczy sieć, w uszy kaganiec,
powoli milknie psie szczekanie.

Po każdym kroku więcej mroku, niebo już nie jest drogowskazem,
kalendarz nie przyśpiesza kroku,
a zegar nic tu nie pokaże.
Tubylczy gwar i wilcze echa pochłania cisza nasączona,
próchnem jak zew, oddechem bagien,
muzyką, której stale szukam.

Kup książkę

Noc gorącego lata

Prosiłem ich tylko o wodę,
ja tylko zimnej wody chciałem!
Dostałem coś na lżejszą głowę,
na lepszą mowę, zasypianie.

Zakryłem oczy, uciekałem,
czując, jak jad się wgryza we mnie.
Przecież ja czystej wody chciałem!
A nie z narkozą na codzienność.

Kup książkę

Na pasterce mu grali

a zaczęło się wszystko tak fajnie najpierw anioł
zaśpiewał kolędę taką prostą zwyczajną i tanią
o tym jak się nić żywota przędzie

potem przyszli z golutkim Jezuskiem położyli go
w żłobku na sianie gdy dołączył aniołek na drobne
zaczynało się robić zwyczajnie

miał wycięty otworek na sercu by zmieściła
się każda złotówka kiwał głową a pieniążki
brzęcząc miały uśpić małego Jezuska

ruszył dzwon odpalono organy zatańczyły ognie
na choinkach Bóg się rodzi a moce truchleją
wyszedł ksiądz i ogłosił nam święta

Kup książkę

Fabryka dusz

Kiedyś gdy ci włosy wyrosną do ramion
rzucisz ten góralski kapelusz co nieraz
ktoś na twoją głowę wkładał dla ozdoby
nie pytając czy chcesz czy taki wybierasz

Wspomnij o człowieku z cmentarza na bródnie
plecakiem na wszystko trampkach bez sznurówek
wiatrowanym płaszczu zbyt lekkim na grudzień
własnym placem zabaw w miejscu na pochówek

Ustną harmonijką w przerwie na zagrychę
wypuszczał duszyczki powietrzem z grzebienia
fabrykę zabawek pomiędzy kielichem
budował na placu zabaw wśród kamieni

Bez grosza przy duszy z zaklętych rewirów
fabryką dla lalek wszystkim nie na siłę
powiesz że też nigdy chciałbyś nie umierać
z własnym placem zabaw w miejscu na mogiłę

Kup książkę

Fabryka dusz I

Grał jakby jutro miało nie przyjść na stare Bródno, tyłem do niej
poświaty z centrum, ludnych przedmieść, wielkiego miasta zimny płomień.
A mury runą, runą, runą, wznosił wysoko swój oczami,
z gasnącą dniem śródmiejską łuną, pożarem miasta – wieczorami.

Pod pergolami na tablicach zerżnięte z Tory epitafia
szybko przyswajał, wypożyczał, hebrajski z jidysz – פאַרט (chybił trafił).
Mroczna kapela podwórkowa, plac zabaw w miejscu na mogiłę,
zwyczajna łuna księżycowa nad jego miastem, które ginie.

Ubrany w czarne kapelusze z ostatnim dryfem sal barowych
skulony cień króliczej duszy, pochłaniał dreszcz harmonijkowy.
Mówił, że gra co noc, by zgłuszyć stukot łańcucha kajdaniarzy,
od fabryk dusz przez własną duszę w bródnowskie getto – jego azyl.

Kup książkę

Czantoria

Nie mów, że późno na Czantorię,
jesienny dzień i my jesienni,
śmiało zdążymy przed wieczorem
wrócić z narkozą na bezsenność.

Wysoko można dużo więcej,
może się uda wiatr z konarów
powplatać w włosy, zamknąć w ręce,
uwolnić znów przy zasypianiu.

Nie bój się mgieł z potoków Wisły,
jesień jest dla nich przebudzeniem,
pozwól im żyć, nie broń by przyszły
zakwitły z dolin jak złocienie.

Wlejmy ten widok w studnie źrenic
wraz z dopływami innych zmysłów,
narkotykowy splot tajemnic,
zamknijmy w sen, tak by nie prysnął.

Bywaj Czantorio nad Ustroniem,
żegnaj też wymyślona pani,
przyrzekam wam, że nie roztrwonię
co wziąłem z was na zasypianie.

Kup książkę

Pokolenia

Choćby mi przyszło tylko wzrokiem wdrapywać się po stromych graniach,
ostatnią drogę skryć powieką – kłaniam się szczytom, zboczom – kłaniam,
za to, że mogłem kiedyś z bliska ujrzeć, jak w głaźnych rumowiskach
kamień wyrasta na kamieniu, podobnie ludzkim pokoleniom.

Mchem porośnięte, pierwsze w dole, śpią jak fundament pod kościołem,
a on – dla chwały, czy wygody – mówi o sobie – samorodny.
Jemu hosanna, jemu dzwony, te, co na spodzie przygniecione,
jak z kości proch pradawnych wojów, drobniutki druk, margines dziejów.

Gdybym miał, nawet tylko głosem, polecieć z wiatrem od Krywania,
zdejmę kapelusz z siwych włosów, wiatrowi nim się będę kłaniał,
nawet takiemu, który wszystko potrafi zmienić w karczowisko,
by w próchnie ze starych korzeni wyrosło nowe pokolenie.

Jeśli potrafię, chociaż gestem, wywołać echo na rozmowę,
już tylko za to, że tu jestem, pochylę bardzo nisko głowę.
Gdzie z kości proch, margines dziejów, szeptu echowych czarodziejów
z uchem przywartym do kamienia, posłucham znów o pokoleniach.

Kup książkę

Gdzieś w listopadzie

Zabiorą matki parasole,
jak wcześniej chłopcy karabiny
i będą szły, jak siódma boleść
na ich mogiły.

Wyruszą z gór i tamte z dolin,
tak jakby wróg stał na granicy
i pójdą ciem zbudzone roje
w pożogę zniczy.

Kup książkę

Przy Rakowickiej

Przy Rakowickiej rude liście jak ćmy szukają po podcieniach
światełka, które gdzieś tam błyśnie
i mech się wspina po kamieniach.

Tutaj, gdzie każda moc truchleje, na białą salę proszą cienie,
nim się dopalą czas uleje
z woskowych figur narodzenie.

Odmienna noc jak inne noce, nawet do rytmów kolędniczych,
inaczej świece, baletnice
tańczą w objęciach czarnych zniczy.

W tę noc do innych niepodobną, gdy ma urodzić się dziecina
krakowski smog zjadł całe niebo
a po kamieniach mech się wspina.

Kup książkę

Fakty przed muzyką

Jedynie on wyrasta ponad drzewa.
Tu mieszka Bóg! Zerwały się z nich wrony,
odlecą gdzieś i może zaczną śpiewać,
piękniej od dzwonów.

Miedziany ton odbity od plebanii
okrąży wieś i skończy na kościele.
Gdzie mieszka Bóg, choć tu zameldowany,
tylko w niedzielę.

Dziesiątki chat i strzechy pozlepiane
skrawkami pap, eternitowym złomem.
To właśnie tu! Boćki rozklekotane
wrzeszczą za tonem.

Złocisty dach nad wioską z eternitu.
Bim – bam, bim – bom, w oddali śpiew gawronów.
Droga na Łódź, a fakty przed muzyką,
głośniej od dzwonów.

Kup książkę

Aby przeczytać dalej...
Zapraszamy do księgarni!

Kup książkę